

**Grażyna Borkowska**  
(Instytut Badań Literackich PAN)  
ORCID 0000-0002-6281-4566

## *Czytanie mapy: Litwa na przełomie lat 50. i 60. XIX stulecia*

### 1.

Listy *Znad Niemna* Elizy Orzeszkowej, pisane prawdopodobnie w pierwszej połowie lat 70. XIX wieku, opublikowane zostały w „Niwie” – *List I* w roku 1874 (t. 6, s. 24–34; 89–94), *List II* – tamże (s. 494–501; 558–565; 625–633), *List III* – w 1875 (t. 7, s. 174–181; 241–248)<sup>1</sup>. Cykl zamknął się w granicach dziejów przedpowstaniowych i mimo zapowiedzi autorskich – „O owym widnokregu [dalszym, późniejszym – G.B.] powiem wam, czytelnicy, słów kilka w liście następnym” – nie był kontynuowany<sup>2</sup>. Dlaczego Orzeszkowa zamilkła? Czy z przyczyn cenzuralnych, jak przypuszcza Iwona Wiśniewska, przyjmując, iż „temat realiów postyczniowych był zawsze dla cenzorskiego ołówka najdrażliwszy”<sup>3</sup>? Czy z jakichś innych powodów, które pozostały niewyjawione? Tego na pewno wiedzieć nie będziemy.

Stan niewiedzy nie musi jednak stwarzać barier i ograniczeń interpretacyjnych. Przeciwnie, brak źródeł pozwala popuścić wodze fantazji, a jednocześnie zmusza do precyzji, skłania do dyscypliny. Dlaczego pisarka porzuciła ważny temat? Dlaczego poniechała pracy nad opowieścią o swojej małej ojczyźnie? Nie mając innych danych, zwracamy się ku samemu tekstowi. Napierając z różnych stron, staramy się rozłożyć go na czynniki pierwsze, wycisnąć z niego, ile się da. Rozmontować, żeby później, jeśli się uda, na nowo poskładać.

---

<sup>1</sup> Ze względu na trzykrotną zmianę reguł numeracji „Niwy” lokalizuję artykuł w sposób w tej sytuacji najprostszy – poprzez odesłanie do konkretnych stron.

<sup>2</sup> Informacje te, z pozoru podstawowe, *de facto* prostujące rozmaite nieścisłości Nowego Korbuta, powtarzam za „metryczką” cyklu, przygotowaną przez Iwonę Wiśniewską do publikacji w tomie 2 *Publicystyki społecznej* Elizy Orzeszkowej w naszym wspólnym opracowaniu (w druku).

<sup>3</sup> Wprowadzenie edytorki.

Orzeszkowa zaczyna od narzekania. Skarzy się (nie po raz pierwszy zresztą<sup>4</sup>), że Litwa sytuuje się gdzieś na obrzeżach polskiego myślenia, że nikt o niej nic nie wie, że jej nazwa brzmi równie egzotycznie jak Paragwaj, Langwedocja, Chile lub Mezopotamia. Nie dajmy się zwieść, to tylko retoryka, topos skromności, uruchamiany w celu, którego czytelnik – dopiero rozpoczynający lekturę – jeszcze nie zna i być może nigdy nie pozna. Bo przecież pisarka nie może nie pamiętać, i w istocie nie zapomina o historycznym miejscu Litwy, o tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, o randze wywodzących się stąd pisarzy i uczonych, nie tylko Mickiewicza, którego przywołuje jako autora *Pana Tadeusza*, a także – jak się zdaje – *Prelekcji paryskich*, gdy mowa o ludzkiej cywilizacji zakorzenionej „w ziemi i w słońcu” (5). Wspomina również profesorów i studentów Uniwersytetu Wileńskiego i zobowiązującą tradycję oświeceniową. Ta wielka światowa karta odwróciła się w pewnej chwili, odsłaniając inne oblicze Litwy: zaściankowe, anachroniczne, nieatrakcyjne, rozmyte, jak bagniste tereny rozciągające się nad Prypecią i Piną. Zaserwowana czytelnikom „Niwy” lekcja geofilozofii („Gleba, klimat, widoki natury – oto troje pierwotnych piastunów ciał i duchów ludzkich”, [5]) ma równocześnie zmytyzować i zrjonalizować obraz relacji łączącej mieszkańców Litwy i ich ziemię (dzięki zastosowaniu dwu procedur zaczerpniętych z różnych obszarów kultury – romantycznego genetyzmu i genetyzmu unaukowanego w wersji taine’owskiej), pokazać rysy charakterystyczne tego związku, a może także przestrzec przed zagrożeniami. Jakimi? Skąd nadciągającymi?

Litwa, rozumiana tutaj raczej etnograficznie niż historycznie, to prowincja pozbawiona dużych ośrodków miejskich, mająca kilka miast ledwie zasługujących na to miano, porośła lasami, które mimo eksploatacyjnej gospodarki zajmują spore połacie terenu. Punktem orientacyjnym jest Niemen; bierze swój początek w terenie nizinnym, w błotach powiatu ihumeńskiego (gubernia mińska), w dalszym biegu przemyka przez „piękne, wzgórzyste, umiarkowanie leśne i zawodnione strony grodzieńskie” (7), zbierając wody swoich malowniczych dopływów, m.in. Świsłoczy. Równie ważny jak oś północ–południe jest dział rozcinający przestrzeń na część zachodnią i wschodnią. Lewy brzeg Niemna, strona zachodnia, sąsiaduje z przepysznymi terenami Puszczy Białowieskiej, o której Orzeszkowa pisze z wyjątkowo zrozumiałą dla nas niechęcią wobec urzędników: „Dziś jeszcze,

<sup>4</sup> W podobnym tonie pisała Orzeszkowa o Litwie (Grodnie) we wcześniejszej korespondencji: E. O. [Eliza Orzeszkowa], *Znad Horodniczanki d. 6 sierpnia 1867 r.*, opublikowanej w „Gazecie Polskiej” 1867, nr 186 z 22 sierpnia tegoż roku: „Horodniczanka! Co t o jest? Pyta niejeden czytelnik «Gazety Polskiej» Gdzie t o płynie? W Egipcie? W Indostanie? W Paragwaj?”. W przypadku obu korespondencji korzystam ze zmodernizowanych maszynopisów sporządzonych przez Iwonę Wiśniewską; nie przesądzając, jakie miejsce zajmie korespondencja *Znad Niemna* w przygotowywanym tomie, numeruję cytaty z tego źródła od strony 1 i lokalizuję je w tekście głównym.

pomimo eksploatacji od lat wielu dokonywanej przez mało sumienną i wielce nieumiejącą administracją, miejsca dziewicze, toporem nietknięte, jakkolwiek rzadkie już, nie są jeszcze mitem, lecz istniejącą do czasu zapewne rzeczywistością” (8). Brzeg prawy otwiera się na tzw. ziemie zaniemeńskie, tchnące większą egzotyką oraz odmiennością przyrody i ludzkich zachowań, co potwierdza nie tylko Orzeszkowa, ale także inni autorzy, np. Jakub Gieysztor w swoich pamiętnikach<sup>5</sup>.

W dorzeczu rzek Bugu i Prypeci, połączonych źle funkcjonującym Kanałem Królewskim, rozciąga się najslabiej zbadana, „najgorszą nosząca sławę” (9), a zarazem najbogatsza część Litwy – Polesie. Źródłem zasobności są lasy i łąki, w powiecie pińskim – bogactwo ryb (wiunów, piskorzy), w położonym dalej na wschód powiecie mozyrskim – produkcja smoły. Bogactwo jednych łączyło się z ubóstwem, więcej – nędzą innych. Ogromne połacie ziemi przeciętej sieciami rzek i rzeczulek, wylewających co rusz i odcinających Pińszczyznę na długie tygodnie od świata, zamieszkuje – pisze Orzeszkowa – „szlachta zagrodowa, tak zwana łapciasta, z powodu, że stopień cywilizacji, którego dosięgła, nie przyniósł jej w darze choćby tylko zwyczaju noszenia skórzanego obuwia. Ciemnota umysłowa i grubość obyczajów ludności tej utrwalana trudnością komunikowania się ze stronami innymi, monotonnością widoków natury i ubóstwem jej płodów stała się przysłowiową” (13). Ale prawdziwe p i e k ł o (Orzeszkowa używa tego określenia, wyróżniając je graficznie) rozgrywało się gdzie indziej, w powiecie mozyrskim:

W głębinach lasów, mogących śmiało rościć pretensje do nazwy puszczy, posyłano tysiące, dziesiątki tysięcy chłopów, którzy zatrudnieni wyznaczoną im robotą, latami całymi zakładali pod osłoną drzew, na gruntach wydmiastych lub bagnistych osady złożone z szałasów lub ziemianek i przebywali tam nieraz znaczną część istnień swych, bez wydalania się na jaśniejsze i ludniejsze przestrzenie. Uczernione dymem, wśród którego bezprzestannie żyły, zwęglone niemal działaniem ognia przetrawiającego pod ich oczami olbrzymie pnie sosen odwiecznych, ludzkie gromady te fizycznie podobnymi stawały się do rasy murzyńskiej, moralnie ulegały ciemnocie i zgnębieniu, zbliżającemu człowieka do stanu biernej, niekiedy dzikiej zwierzęcości (14).

To prawdziwe jądro ciemności odkryte nie gdzieś tam daleko za morzami i górami, ale tutaj, za rzekami, jak pisze o wschodnim i południowo-wschodnim Polesiu Orzeszkowa, wtórując niejako *Wspomnieniom Polesia, Wołynia i Litwy* Kraszewskiego<sup>6</sup>. Wybitny socjolog Józef Obrębski, prekursor badań nad kolonializmem polskim, tak komentował spostrzeżenia pisarza:

<sup>5</sup> Pisząc o licznych wstępowaniu wiosną 1863 roku młodzieży szlacheckiej w szeregi powstańcze, Gieysztor dodawał: „Jakże inaczej działo się za Niemnem!”, J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzonia oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 2, Wilno 1913, s. 26. Benedykt Dybowski podważył wiarygodność tego źródła, co nie znaczy, że nie możemy do niego sięgać z pewną ostrożnością i dystansem, zob. B. Dybowski, *Ocena pamiętników Jakuba Gieyszтора*, „Kwartalnik Historyczny” 1919, nr 33.

<sup>6</sup> Tomy 1–2, Wilno 1840; wydanie ilustrowane rysunkami autora: Paryż 1860.

Obraz Polesia, uwieczniony przez Kraszewskiego, to nie jest obraz chłopskiego kraju; to obraz chłopskiego życia w kraju pańskim, w kraju książąt i magnatów, ekskrólewiąt i żubrów kresowych. W tej drodze raz tylko natknął się Kraszewski na widomy symbol ukrytej pod chłopską powłoką pańskości, gdy w przydrożnej karczynie mignęła mu przed oczami obficie zdobiona karoca, zaprzężona w czwórkę koni, wioząca nonszalancko w niej rozparte poleskie okazy ówczesnej szlachecko-ziemiańskiej złotej młodzieży. Chata do połowy w ziemi, chudzi, półnaczy chłopi i paradna pańska karetka, to nie tylko elementy krajobrazu poleskiego, to symbole poleskiej struktury społecznej: jej pańskości i jej równoczesnej chłopskości<sup>7</sup>.

A ja w artykule na temat mitu kresowego w ujęciu Obrębskiego dodawałam:

Nigdy i nigdzie kontrast między panami a poddanymi nie był tak wyraźny, a podział społeczeństwa na kasty tak zasadniczy jak na kresach w czasach przeduwłaszczeniowych. Nigdy i nigdzie różnice pomiędzy kastami nie oznaczały tak głębokiej przepaści: „z jednej strony najwyższy gatunek wielkopaństwa polskiego – królewięta kresowe, z drugiej najniższa odmiana chłopstwa – ruski muzyk”. Nigdy i nigdzie różnice między panem a chłopem nie były tak ogromne: dzieliło ich wszystko, także język i wiara<sup>8</sup>.

I choć komentuję w cytowanym fragmencie tekst Kraszewskiego, włączam się mimowolnie, a zarazem zgodnie i jednobrzmiąco, w korespondencję Orzeszkowej; pisarka dorzuca do kasty panów i chłopów, wymienionych przez Kraszewskiego, dwie inne grupy – Żydów i urzędników, podkreślając, że społeczność Litwy składa się z czterech odrębnych jakości, czterech państw o ostro wyodrębnionych granicach: polscy panowie, białoruscy chłopi, żydowscy handlarze i nędzarze, rosyjscy urzędnicy.

## 2.

W listach *Znad Niemna*, a szczególnie w *Liście II* Orzeszkową interesuje szlachta litewska – jej byt materialny, sposób myślenia, postrzegania świata i gospodarowania. Trudne, niezręczne zadanie omówienia tego tematu powierza autorka fikcyjnemu interlokutorowi, Panu Andrzejowi. Rozmówca nie zostaje przedstawiony wprost, a jedynie pośrednio; wydaje się, że to człowiek dobrze urodzony, wykształcony, bystry i niemłody. Nie śpieszy się z ocenami, jest ostrożny w formułowaniu wniosków, posługuje się narracyjną, lekko fabularyzowaną formą wykładu, która dzięki nieco baśniowej oprawie przynosi złągodzenie obserwacji

<sup>7</sup> Poleskie studia Obrębskiego, bibliografię przedmiotową, jak również zestawienie prac o nim samym przynosi książka: J. Obrębski, *Polesie*, red. i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007, cytaty ze s. 33–34.

<sup>8</sup> G. Borkowska, *Daleko od mitu. Kresy według Obrębskiego*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza” 2008, t. 55, s. 123–124.

krytycznych i zostawia miejsce na obrazy estetycznie pociągające, podmalowane nostalgią, wyrażające idiom dawności. Mimo tych zabiegów pozwalających czytelnikowi doznać smaku litewskości (duże przestrzenie, słabo zaludnione, małe dworki rozsypane wśród pól i lasów, kłopoty z komunikacją, zrośnięcie z ziemią), a zarazem próbujących neutralizować osąd historyczny, okazało się, iż w optyce Pana Andrzeja testu obywatelskiej sprawności w epoce międzypowstaniowej szlachta miejscowa nie zdała. Fikcyjny interlokutor ocenia tę klasę według dwu kryteriów: stosunku do edukacji i umiejętności budowania właściwych form życia społecznego. W jego oczach oba przynoszą obraz klęski. W pierwszych dwu dekadach XIX wieku Uniwersytet Wileński kształcił dzieci miejscowych panów. Powstanie listopadowe położyło kres tej praktyce i na większą skalę nie została ona zastąpiona żadną inną działalnością. Z powodów, które tylko częściowo dają się tłumaczyć marazmem popowstaniowym (powstanie listopadowe) i represjami ze strony władz (o czym Orzeszkowa nie może, ale i chyba nie chce pisać, nie uważając być może tych okoliczności za wiążące), zawieszono kształcenie synów na kołku. Edukacja młodego pokolenia ograniczała się do nauczania domowego, pod okiem guwernerów i guwernantek, lub do kilku klas szkół państwowych. Na uniwersytety młodzieży na ogół nie wysyłano. Prawda, były daleko, brak kolei żelaznych skazywał na uciążliwe podróże odbywane konno, ale faktyczny powód leżał gdzie indziej. Nie odczuwano potrzeby kształcenia. Świat szedł starym trybem i wydawało się, że jest to jedyna słuszna droga stąd do wieczności<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Próba ustalenia faktycznej liczby studentów z Litwy na uniwersytetach w dobie międzypowstaniowej nie jest łatwa bez kwerendy archiwalnej i wglądu w dokumenty, w których odnotowywano miejsce ich zamieszkania. Historycy zrobili wiele dla zbadania tej kwestii, niemniej jednak kwerendy – niepełne lub prowadzone według wybranych kryteriów – nie zawsze odpowiadają na wszystkie pytania. I tak, z prac Siergieja Isakowa i Pawła Sigałowa wynika, iż w latach 1832–1863 na samym Uniwersytecie w Dorpacie kształciło się ok. 270 studentów z Litwy i Białorusi, co stanowiło dwie trzecie kolonii polskiej (S. Isakow, P. Sigałow, *Polacy w Uniwersytecie Dorpackim (1802–1890) (I)*, „Miesięcznik Literacki” 1973, nr 1, s. 108). Co więcej, autorzy ci pisali: „Charakterystyczne jest, że jeśli w latach 1832–1841 tylko 19 Polaków było immatrykulowanych na wydziale medycznym, to w późniejszych latach (1842–1863) ich liczba wzrosła do 93. Jest to związane, jak się zdaje, z zamknięciem Wileńskiej Akademii Medycznej (1842)”, tamże. Gdyby nie inne źródła, mogłoby się wydawać, iż dane te przeczą słowom Orzeszkowej o marazmie popowstaniowym, trwającym aż do lat 50. Kiedy jednak zbada się biogramy studentów Wydziału Lekarskiego, szczęśliwym trafem zebrane przez Zenobiusza M. Bednarskiego, to się okazuje, że studenci pochodzący z Litwy i Białorusi (ok. 50 osób) tylko w części reprezentowali stan szlachecki. Co najmniej połowa wywodziła się z rodzin mieszczańskich, głównie żydowskich i niemieckich. Ponadto wyraźnie widać, że prawdziwy przypływ studentów z Litwy następuje w latach 50., a nie 40. (zob. Z.M. Bednarski, *Polacy na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Dorpackiego w latach 1802–1889*, Olsztyn 2002). Nie rozstrzygają wątpliwości badania Leszka Zasztowta, który ocenił, iż na uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie reprezentacja z Litwy stanowiła w latach 1834–1863 – 10%, a z Białorusi 17% studentów. I choć badacz przyjmuje, że grubo ponad połowa studentów

To czerpanie środków potrzebnych do życia, często wystawnego, a zawsze wystarczającego do zaspokojenia wszystkich potrzeb, z gospodarki prowadzonej archaiczną metodą trójpolową lub z zasobów bezlitośnie eksploatowanej przyrody, było możliwe dzięki darmowej pracy innych ludzi, dzięki pańszczyźnie, powiązanej na Litwie, tak jak na całych tzw. ziemiach zabranych i w całym Imperium Rosyjskim, z niewolą osobistą chłopów, z ich upodleniem, krzywdą, poddaństwem.

W połowie lat 50. XIX stulecia ten odwieczny, zdawałoby się, porządek zaczął się chwiać. Co zadecydowało o tej zmianie? Jak wiele innych wydarzeń historycznych, także sprawa zniesienia poddaństwa na Litwie, a również kwestia uwłaszczenia chłopów w Królestwie Kongresowym mają dwie legendy – złotą i czarną<sup>10</sup>. W tej bardziej słonecznej i optymistycznej wersji, podtrzymywanej w historiografii przez wielu wybitnych badaczy, ruch prowołściański na Litwie zrodził się z inicjatywy szlacheckiej, oddolnej. Nie da się temu w całości zaprzeczyć. Tym bardziej że, jak pisała Orzeszkowa:

szlachta litewska posiadała we względnie stosunków swych z niewolnym ludem tradycją pewną, która katastrofę zbliżającą się czyniła mniej nową i niespodziewaną. Jak nadmieniałam w liście poprzedzającym, drugi dziesiątek lat bieżącego stulecia widział tutejszych posiadaczy wiejskich dokonywających zbiorowego kroku prawnego, zmierzającego ku ryczałtowemu zniesieniu poddaństwa ludu. Jakkolwiek krok ten dokonany był bardziej pod wpływem rycerskiego animuszu i przemijającego uniesienia aniżeli gruntownego wyrozumowania i stanowczych postanowień, jakkolwiek przeważny udział w nim wzięli mężowie przewodniczący podówczas społeczeństwu swemu siłą rozumu i uczucia, a ogół dobrze wiedział, co i dla czego czynił, jakkolwiek na koniec starania te chwilowe rozbiły się o niemożebność, i nie tylko bez skutku zbawiennego pozostały, ale poniekąd zły wpływ wywarły, bo na długie lata zniechęciły umysły i rozgrzeszyły

wywodziła się z domów szlacheckich, to nie wiadomo, czy kolonię litewską charakteryzowały te same parametry (zob. L. Zasztowt, *Kresy 1832–1864. Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997). Dane obrazujące stan rzeczy na Uniwersytecie Petersburskim odnotowują znaczny rozrost reprezentacji polskiej w drugiej połowie lat 50. (do 300 osób; wcześniej studiowało tutaj maksymalnie 80 Polaków), zob. F. Nowiński, *Polscy studenci na wyższych uczelniach Petersburga w XIX wieku*, [http://www.polskipetersburg.pl/images/upload/biblioteka/Polscy\\_studenci\\_na\\_wyzszych\\_uczelniach\\_Petersburga\\_Franciszek\\_Nowiński.pdf](http://www.polskipetersburg.pl/images/upload/biblioteka/Polscy_studenci_na_wyzszych_uczelniach_Petersburga_Franciszek_Nowiński.pdf); dostęp: 18.03.2018. W sumie stanowisko Orzeszkowej w sprawie edukacji młodzieży szlacheckiej w epoce międzypowstaniowej, zaprezentowane przez Pana Andrzeja, można uznać za surowe, ale uzasadnione: studia uniwersyteckie odbywała pewna, stosunkowo niewielka – wobec ambicji edukacyjnych mieszczaństwa żydowskiego i niemieckiego – grupa dzieci szlacheckich.

<sup>10</sup> Typowym przykładem konstruowania złotej legendy jest artykuł Henryka Mościckiego, *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX wieku*, „Biblioteka Warszawska” 1908, t. 2, s. 277–312. Autor co prawda przyznaje, że ukaz Aleksandra I z 20 lutego 1803 roku o „wolnych rolnikach” dawał szlachcie możliwość indywidualnego zwalniania chłopów z poddaństwa, i że skorzystało z niego zaledwie 161 posiadaczy, uwalniając niecałe 48 tysięcy dusz, to jednak zawsze znajduje argumenty tłumaczące opieszałe wprowadzanie reform. I pisze, iż myśl reformatorska snuła się wśród polskich ziemian „złotą nicią” (s. 277).

sumienia – zawsze jednak był to odbłask myśli, która raz już zajaśniała w głowach, echo uczucia, które raz już wstrząsnęło sercami, zawsze jednak było to hasło wykrzyknięte niegdyś przez tych, którzy teraz spoczywali pod grobowymi głazami, była to chlubna pamiątka przeszłości... (38–39).

Ruch, zainspirowany zmianami położenia chłopów w Księstwie Warszawskim<sup>11</sup> i prowadzący do inicjatywy z roku 1817 (w roku 1816 i 1817 nastąpiło zniesienie poddaństwa w guberni estlandzkiej i kurlandzkiej, które być może odegrały tutaj rolę szlacheckiego pierwowzoru)<sup>12</sup>, wygasł rychło, a temat podejmowano później z rzadka i nieskutecznie<sup>13</sup>. Zresztą wraz ze śmiercią Aleksandra I stał się jeszcze trudniejszy w realizacji. Drugi czynnik ułatwiający podjęcie kwestii zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia wiązał się z awantazem młodego pokolenia synów szlacheckich, którzy około roku 1855, trochę wcześniej lub trochę później, docenili na nowo profity płynące z pobierania nauk, ze studiów uniwersyteckich<sup>14</sup>.

Zastęp ten żwawy, burzliwy, do zmian, reform z natury swej pochopny, powstawał nie skądinąd tylko z łona tejże samej szlacheckiej społeczności. Powstawanie to trwało od niedawna, lecz wznagało się z nadzwyczajną szybkością. Paniczów wypieszczonych miękkimi dłońmi mamek i guwernantek, wykołysanych na elastycznych poduszkach kozetek, ostudzonych i ogłupionych zimnem i ciasnotą codziennego otoczenia istniała jeszcze wprawdzie ilość niemała, sporo też jeszcze znajdowało się w prowincji wąsatych drągalów, strudzonych czteroklasowymi studiami, utuczonych barszczem z rurą i kołdunami, nie znających na świecie bożym innej drogi oprócz tej, która wiodła do parafialnego kościoła i powiatowego miasteczka, innego wspaniałego widoku prócz tego, który przedstawiałały smycze ojcowskie goniące k o t a w polu lub sarnę po lesie, innej piękności prócz ładnego buziaczka panienki z sąsiedniego dworu lub – dziewczyny z poddanej wioski, innego uczucia prócz głupiej buty i bezmyślnych uniesień, objawiających się ślamazarnymi łzami lub hulawczym humorem i burdą (39–40).

Czarna legenda koncentrowała się na innych elementach wydarzeń – na inicjatywie cara, reskryptach podwładnych mu gubernatorów (na Litwie akcję na rzecz

<sup>11</sup> Już w 1807 roku marszałek powiatu białostockiego, Wiktor Grądzki, miał wystąpić do cara w sprawie zniesienia poddaństwa, zob. tamże, s. 281–282. Równoległe działania w tej kwestii prowadzili książę Michał Ogiński i książę Ksawery Lubecki, którzy razem z Ludwikiem Platerem przygotowali „Ustawę Rządową Wielkiego Księstwa Litewskiego”, mówiącą o wolności osobistej włóścian. Nie zdołano jej przeprowadzić. Nie zniesiono poddaństwa także w czasach Konfederacji Generalnej w 1812 roku, co nawet Mościcki uważa za poważny błąd (tamże, s. 288).

<sup>12</sup> Może też chciano uczcić w ten sposób śmierć Kościuszki, który zmarł w Solurze 15 października 1817 roku, zob. [J. Gieysztor], *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888, s. 16.

<sup>13</sup> Mościcki pisze o lokalnych debatach w latach 1818–1820. O próbach zniesienia poddaństwa na Litwie wzmiankuje też Tadeusz Mencil, *Zniesienie poddaństwa w Księstwie Warszawskim na tle porównawczym*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 1983, t. 13, s. 10–11.

<sup>14</sup> O podobnych nastrojach w Królestwie pisała Walentyna Nagórska-Rudzka, *Młodzież Kongresówki w latach 1855–1861*, „Przegląd Historyczny” 1934–1935, t. 32, nr 1, podając, iż źródłem zmiany były powroty emigrantów, sybiraków, otwarcie Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie w roku 1857, zawiązywanie się kół młodzieży itd.

włościan rozpoczął generał-gubernator Władimir Nazimow), które kierowano do polskich ziemian, pytając o stosunek do planowanej reformy. Myśl o zniesieniu poddaństwa i obowiązku odrabiania pańszczyzny przyjęto w miarę dobrze, przy miarce do uwłaszczenia – z daleko większymi oporami.

Żadne z tych kategoriycznych ujęć nie wyczerpuje dramatyzmu i intensywności wydarzeń, które przewalały się przez prowincję litewską w drugiej połowie lat 50. Jak pisał Tadeusz Korzon, nieprzychylny stosunek szlachty rosyjskiej wobec reformy wsi skierował uwagę cara, Aleksandra II, na tzw. ziemie zabrane. Szlachta trzech guberni litewskich opowiedziała się w czerwcu 1857 roku na zjeździe w Kownie za zniesieniem poddaństwa, ale sprzeciwiła się nadawaniu ziemi włościanom. Wybrano w ten sposób „kurlandzką drogę” przeprowadzenia reformy. Ale nawet to rozwiązanie, pozostające daleko w tyle za całą Europą, nie zostało przyjęte bez gorących dyskusji i sprzeciwów. Zgłoszono kontrprojekt, kwestionujący uchwałę, domagając się, by został dołączony do przysyłanych carowi dokumentów; Gieysztor, jako członek komitetu redagującego tekst końcowy, sprzeciwił się temu posunięciu: „Uważałem bowiem za ubliżające dla szlachty polskiej, by w Petersburgu wiedziano, że nawet tak koniecznych i sprawiedliwych ustępstw nie chce swemu ludowi udzielić”<sup>15</sup>. Na wiele jednak kompromisów pójść musiał.

O drażliwości tematu reformy włościańskiej świadczy też publicystyka Tomasza Potockiego piszącego pod pseudonimem Adam Krzyżtopór. W 1851 roku opublikował on w Poznaniu nakładem Jana Konstantego Żupańskiego pracę *O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce*. Dzieło cieszyło się dużą popularnością, ale: „zawsąd dochodziły mnie krytyki – pisał autor – zarzuty, uwagi, tak co do szczegółów podanego przeze mnie projektu, jak nawet do samej jego podstawy”<sup>16</sup>. Sytuacja ta skłoniła publicystę do wydania w 1857 roku w tej samej oficynie kolejnej pracy tłumaczącej podjęte kierunki zmian. *Poranki karlsbadzkie*, skomponowane tak, aby mógł je czytać ze zrozumieniem także odbiorca nieznający pracy wyjściowej, wykorzystywały konwencję rozmowy (dialogu, debaty), w której zgłaszane są i na bieżąco wyjaśniane kolejne zastrzeżenia i wątpliwości. Autor zajął się tym razem głównie tzw. ziemiami zabranymi, gdzie poddaństwo kwitło w najlepsze. Rolą rozmówców obdarzył fikcyjne osoby reprezentujące poglądy wynikające bezpośrednio z ich statusu społecznego. Najbardziej konserwatywny Marszałek uważał podległość chłopów za zjawisko naturalne i korzystne dla tej klasy społecznej, pozostającej – jak twierdzi – pod opieką swych panów. Proboszcz traktował niewolę jako stan niegodny człowieka, ale jednocześnie nie mógł się zgodzić, „by przyznać

<sup>15</sup> J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 1, Wilno 1913, s. 63.

<sup>16</sup> A. Krzyżtopór [T. Potocki], *Poranki karlsbadzkie, czyli Rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem „O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce”*, Poznań 1858, s. V.



wyższość zbydłconemu proletariuszowi, który odarty ze wszelkich uczuć religijnych i moralnych, zaspokojenie li materialnych chuci za cel życia uważa; wreszcie jedynie zawiścią wyższym jest od zwierzęcia<sup>17</sup>. Radykalny sprzeciw wobec poddaństwa zgłosił Doktor. Oględnie mówiąc, los chłopów postrzegał mniej sielankowo niż Marszałek, poza tym zauważał: „Dość przejechać przez Łuck, Ostróg, Bychów, Szklów itp., dość spojrzeć na te sterczące szkielety przeszłej zamożności kraju, by się przekonać, o ile kraj ten musiał być bogatszym i szczęśliwszym w owych czasach, kiedy jeszcze poddaństwo doń nie zawitało<sup>18</sup>. Autor, tłumacząc, iż zniesienie osobistej niewoli chłopu, a także oddanie mu (odsprzedanie, wydzierżawienie) na nowych warunkach poletek ziemi, nie pogorszy *per saldo* położenia ziemian oraz szlachty (m.in. dzięki odszkodowaniom rządowym), ba, umożliwi przejście na bardziej intensywny i racjonalny stopień gospodarowania, osiąga zrozumienie. W swoim narracyjnym gronie, na papierze, rzecz jasna.

Kapitałny przegląd położenia klasy włościańskiej w Rzeczypospolitej dał Edmund Stawiski w pracy *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, podkreślając, iż gospodarka stanowi system naczyń połączonych i że pierścień niewoli zaciskający się wokół włościan wpływał na dysfunkcjonalność innych sektorów: miast, rzemiosła; „Kwitnęły wsi, kwitnęły i miasta, cierpiały wsi, cierpiały i miasta<sup>19</sup>. Uwaga ta korespondowała z zacytowanym wyżej przekonaniem bohatera publicystyki Krzyżtopora.

Głosem szlachcica Litwina przemówił raz jeszcze, ukryty teraz pod pseudonimem Kazimierz herbu Strzała, Jakub Gieysztor. Uznał, że reskrypt carski, wydany mniej więcej pół roku po przesłaniu ustaleń zjazdu kowieńskiego, nie zadowolili nikogo. Przeciwników reformy zmroziła konieczność odsprzedania siedzib włościańskich wraz z ogrodami ich użytkownikom, co kłóciło się z zasadą dobrowolności. Z kolei zwolenników raziło rozłożenie zmian w czasie na okres 12 lat<sup>20</sup>. Co ciekawe, w tym piśmie Gieysztora – obok argumentów na rzecz rozwijania ustroju gminnego na wsiach – pojawia się odniesienie do socjalizmu jako ideologii mogącej przyciągać sympatie tłumów. Żadnych referencji autor nie podaje, więc przeciwnik pozostaje anonimowy.

Ciekawa jest też broszurka Oskara Korwin-Milewskiego, który – czyniąc być może aluzję do motywacji religijnych wielu reformatorów lub też wdając się w polemikę z nimi – pisał, iż wprawdzie podstawą cywilizacji jest w dziedzinie moralności chrystianizm, jednak w dziedzinie organizacji społecznej pozostaje

<sup>17</sup> Tamże, s. 18.

<sup>18</sup> Tamże, s. 19.

<sup>19</sup> E. Stawiski, *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1858, s. 186.

<sup>20</sup> Kazimierz herbu Strzała [J. Gieysztor], *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości kmiecej*, Poznań 1859.

nią indywidualna własność<sup>21</sup>. To, jego zdaniem, nienaruszalna zasada (obowiązująca zawsze i wszędzie) i żadne odstępstwa, poczytywane przez autora rozprawy za krok w stronę komunizmu, określanego jako barbaria, nie mogą być czynione.

### 3.

Wracajmy do Orzeszkowej. W *Liście III* autorka nawiązuje do cudownych lat 50., które przynoszą radykalną odmianę nastrojów na Litwie. Uczciwość pisarska każe jej widzieć w ruchu obywatelskim nie tylko nawiązanie do najlepszych tradycji „Oleśnickich, Długoszków, Zamojskich, Kołłątajów, Czackich” (40), nie tylko zmianę priorytetów podyktowaną krytyką panującego przez dwie dekady marazmu, ale też zdroworozsądkową ucieczkę do przodu, wynikającą z przekonania, że tak dalej żyć się nie da. Że również w gospodarstwach szlacheckich spadają dochody, że pojawia się widmo relatywnej biedy, a przynajmniej konieczność zaciskania pasa. Swoją rolę w przygotowaniu zmiany miała także literatura piękna. Orzeszkowa wymienia pisarzy ważnych i dzieła zasłużone: *Chata za wsią*, *Latarnia czarnoksiężska*, *Dwa światy*, *Dziwadła* Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Duch i krew* Adama Pługa, *Historia o pra-pra-pra...wnuku i pra-pra-pra...dziadku* Teodora Tomasa Jeża, gawędy poetyczne Władysława Syrokomli<sup>22</sup>. Jak wynika z wyliczenia, szczególną rolę odegrały dzieła Kraszewskiego. Pisarka wyróżnia tego autora, przypisuje mu niebagatelne zasługi na polu teorii życia społecznego. Doniosłość przełomu lat 50. i 60. i wyjątkowość postawy Orzeszkowej polega wszakże na próbie przełamaniu teorii na rzecz praktyki: „Rzecz szła o to: czy i kiedy oswobodzić poddanych włościan? Czy i w jaki sposób i w jakiej mierze ich uwłaszczyć?” (44). Wiemy już co nieco o działaniach praktycznych, które poprzedzała publicystyka tego okresu, m.in. dzieła Potockiego, Gieysztor, Stawickiego. W tekście Orzeszkowej odnajdujemy pytania i wątpliwości poruszone przez jej poprzedników. Możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że pisarka знаła i te pisma, i te debaty, które się wówczas toczyły. Być może nawet tytuł swojego cyklu zaczerpnęła z artykułów Gieysztor zamieszczanych w „Kurierze Wileńskim” w 1861 roku, które autor ochrzcił wspólnym mianem *List znad Niewiaży*. Wprawdzie korespondencja ta nie dotyczyła kwestii włościańskiej, lecz biografii dziada autora, Ignacego Zawiszy, to pomysł przywracania pamięci wybitnych postaci miejscowej szlachty, opowiadających się za sprawą zniesienia poddaństwa, musiał być pisarce

<sup>21</sup> O. Korwin-Milewski, *Uwagi nad kwestią włościańską na Litwie*, Paryż 1858, s. 48.

<sup>22</sup> Chodzi najprawdopodobniej o: W. Syrokomla, *Gawędy i rymy ulotne*, Wilno 1853, a także kolejne tomy (począty) 2–6, wydane w latach 1854–1860.